

Przegląd Powszechny, kwiecień 1995, str. 72–82 (Jezuici-Warszawa), miesięcznik poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym.

Buddyjskie ideały

Wróciłem z Japonii prosto na Święta i pod choinką znalazłem między innymi „Przekroczyć próg nadziei” Jana Pawła II. Z uwagą i z nadzieją przeczytałem tę ważną książkę. Niestety, niektóre jej stwierdzenia napęłniły mnie smutkiem. Od lat obserwuję bowiem bardzo dziwną postawę przedstawicieli Kościoła w stosunku do religii Dalekiego Wschodu. Przedstawicielom tych religii przypisuje się bowiem poglądy, których wcale nie głoszą, poglądy, które łatwo jest skrytykować i ostrzec wiernych przed ich wyznawaniem. Jest to jakieś kolosalne nieporozumienie, ciągnące się od bardzo wielu lat. Nie jestem pewny, z czego ono wynika, z pewnością jednak taka postawa nie sprzyja zrozumieniu Prawdy. Błędy w książkach pisanych przez młodych zakonników czy księży złożyć można na karb ich niedoświadczenia ale słowo napisane ręką Papieża ma całkiem inny ciężar gatunkowy. Cytując Jego własne słowa: „Nie wolno tylko człowiekowi trwać w błędzie, nie usiłując się przekonać o tym, jaka jest prawda” (str. 143).

Ograniczę się tu do *buddyzmu*, tradycji najlepiej mi znanej, gdyż już od 20 lat jestem członkiem wspólnot buddyjskich i miałem okazję spotykać się z wieloma nauczycielami różnych buddyjskich tradycji. Co o buddyzmie pisze Jan Paweł II? Z jednej strony cytuje dokument *Nostra etate* drugiego Soboru Watykańskiego: „Buddyzm, w różnych swoich formach, uznaje całkowitą niewystarczalność tego zmiennego świata i naucza sposobów, którymi ludzie w duchu pobożności i ufności mogliby osiągnąć stan doskonałego wyzwolenia, albo dojść, czy to o własnych siłach, czy z wyższą pomocą, do najwyższego oświecenia.” Wspomina również o swoich spotkaniach z Dalaj Lamą i buddystami w Tajlandii. W świetle uwag o „nasionach Słowa” i stwierdzeniu, że „Kościół katolicki nic nie odrzuca z tego, co w religiach owych jest prawdziwe i święte” wydawało się to obiecujące. Jednakże kolejne zdania zaskoczyły mnie zupełnie. Otóż dowiedziałem się, iż:

„Oświecenie”, jakiego doznał Budda, sprowadza się do przekonania, że świat jest zły. ... Pełnia tego zerwania to nie zjednoczenie z Bogiem, ale tak zwana nirwana, czyli wejście w stan doskonałej obojętności wobec świata.

Pogląd ten powtarza się w kilku innych miejscach książki „Przekroczyć próg nadziei”. Czy buddyzm jest naprawdę religią negacji?

Buddyście z Dalekiego Wschodu wydaje się, iż rzeczy mają się dokładnie odwrotnie: to chrześcijaństwo wydaje negacją życia doczesnego na rzecz bliżej nieokreślonego życia po śmierci. W kościołach panuje atmosfera powagi, nie słychać śmiechu i nie widać radości, na obrazach za to męczeństwo, krew i krzyże, Droga Krzyżowa. Krew leje się z kart Starego Testamentu za sprawą gniewnego Boga; krew leje się z kart Nowego Testamentu za sprawą Boga Miłości. Trudno jest chińczykowi czy japończykowi zrozumieć, że Bóg go kocha, gdy właśnie nadeszło *tsunami* i zmyło całą jego wioskę z powierzchni ziemi. Natura w krajach Azjatyckich zawsze była okrutna a ludzie, by przeżyć, musieli sobie pomagać, stąd przekonanie o złośliwości Bogów i dobrej naturze człowieka. Na Bliskim Wschodzie było odwrotnie: człowiek był rabusiem, ale nie było wulkanów, trzęsień ziemi ani innych katastrof, rzeki wylewały regularnie użyźniając pola, a większy wylew uznano za potop, objaw gniewu Boga. W Japonii Bóg gniewa się bez przerwy jak więc można uwierzyć, że jest Miłością?

Czy można znaleźć większy kontrast niż wykrzywione cierpieniem twarze „świętych męczenników” i samego Chrystusa w chrześcijańskich świątyniach, a spokojnymi, uśmiechniętymi twarzami Buddy czy Kannon w świątyniach buddyjskich? A jednak, tam gdzie każdy widzi cierpienie czytamy o radości, a tam gdzie widać radość czytamy o cierpieniu i ucieczce od świata. Czy przykład Buddy, który po osiągnięciu *nirwany* nauczał niestrudzenie przez 45 lat, przykład *Dalaj Lamy*, który dostał za swoją działalność pokojową nagrodę Nobla, nie świadczy o tym, że *nirwana* nie

ma nic wspólnego z doskonałą obojętnością wobec świata? Kraje Dalekiego Wschodu mają swoich świętych, ale trudno wśród nich znaleźć „doskonale obojętnych”. Nie wiem, skąd się wziął ten pogląd, ale jego uporczywe powtarzanie przez przedstawicieli Kościoła na wszystkich szczeblach hierarchii jest uporczywym trwaniem w błędzie i zamykaniem oczu na oczywistości. Błędu tego nie popełnili jedynie nieliczni mnisi, tacy jak Thomas Merton, trapista, który na ostatnich stronach swojego dziennika pisanego w czasie wyprawy do Tajlandii napisał stojąc przed posągiem Buddy:

„Nie wiem, czy w całym moim życiu miałem kiedykolwiek takie odczucie piękna i duchowej wartości łączące się jednej estetycznej iluminacji. ... Teraz wiem i zobaczyłem to, czego po omacku szukałem. Nie wiem, co jeszcze pozostało, ale teraz zobaczyłem i przebiłem się przez powierzchnię i wydostałem się poza cienie i pozory.

Jezuita Anthony de Mello w jednym z ostatnich swoich listów przed śmiercią napisał w długim liście do swojego przyjaciela (w przedmowie do „Modlitwy żaby”, cz. II):

„Rzeczy takie jak te o których mówi Achaana Chaha, buddyjski nauczyciel, pochłaniają niemal całą moją uwagę i tracę upodobanie do innych spraw. Czy to złudzenie? Nie wiem, ale jeszcze nigdy w życiu nie czułem się tak szczęśliwy, tak wolny ...”

O co naprawdę chodzi w buddyzmie i czy różni się on tak mocno od chrześcijaństwa? Chociaż jest to temat na całą książkę spróbuję pokrótce uzasadnić, że poza warstwą słowną, sposobem wyrażania i symboliką, główne idee są bardzo podobne jeśli nie identyczne. Bardzo trudno jest pisać „o buddyzmie” jako dobrze określonej religii gdyż w ciągu 2500 lat od jego powstania rozwinęło się w nim wiele różnych szkół i tradycji, często skrajnie odmiennych i głoszących zupełnie różne poglądy. Niektóre tradycje opierają się na świętych księgach (zwanym w sanskrycie *sutrami*), inne opierają się wyłącznie na indywidualnym nauczaniu. Tak jak i w innych religiach istnieje warstwa obrzędowa, „buddyzm ludowy”, specyficzny dla danej kultury, w której się rozwijał. Pomimo tych trudności są pewne elementy wspólne, pewna esencja nauk buddyjskich, którą spróbuję tu przedstawić.

Buddyzm nie jest konkurencją dla chrześcijaństwa, nie ma powodu do lęku. Nie znam żadnych badań socjologicznych w tym zakresie, lecz z moich własnych obserwacji wyraźnie wynika, że do wspólnot buddyjskich nie trafiają katolicy odciągani od swojej wiary. Trafiają do nich ludzie szukający, ludzie, którzy są zbyt krytyczni, by opierać swoją wiarę na pismach sprzed tysięcy lat czy teoretycznych konstrukcjach teologów, które prowadzić można na tysiące sposobów (liczba sekt w religiach teistycznych znacznie przekracza tysiąc). Wiara w buddyzmie opiera się na zaufaniu do człowieka, który przez lata praktyki sam staje się „naczyniem Prawdy”. Nie ma tu autorytetów ani świętych ksiąg (choć niektóre tradycje buddyjskie takie uznają). Buddyzm nie zajmuje się spekulacjami dotyczącymi Boga (sam Budda po prostu milczał, gdy zadawano mu takie pytania), uznając, że prawdziwym problemem człowieka jest zrozumienie, kim lub też czym naprawdę jesteśmy. Cała literatura Zen, jednego z najbardziej na zachodzie znanych (choć bynajmniej nie rozumianych) gałęzi buddyzmu (por. np. „Trzy filary Zen” P. Kapleau) skoncentrowana jest wokół tego tematu.

W kulturze zachodniej mówienie o religii zaczyna się natychmiast od problemu Boga, jego istnienia i stosunku Boga do człowieka. Wiele ciekawych książek dotyczących stosunku religii do nauki w istocie nie tyle dotyczy religii co koncepcji Boga. Prawdziwym problemem egzystencjalnym jest nie tyle pełna tajemnic natura Boga co stosunek człowieka do rzeczywistości: skąd przychodzimy, dokąd idziemy, kim jesteśmy? Gdzie jest nasze źródło, do którego wracamy? W jaki sposób możemy na te pytania znaleźć odpowiedź? Czy dążenie do zrozumienia, kim jesteśmy, jest obce chrześcijaństwu? Bynajmniej! W książce „Genesee, dziennik z klasztoru trapistów” Henri Nouwen, holenderski jezuita, pyta się swojego przewodnika duchowego Johna Eudesa:

„Kiedy się modłę, do kogo się modłę? Kiedy mówię »Panie«, kogo mam na myśli?”

John Eudes odpowiada mu na to: "To bardzo istotne pytanie, najważniejsze, jakie możesz postawić; w każdym razie jest to pytanie, z którego możesz zrobić najważniejsze pytanie." Potem stwierdził z wielki naciskiem, że jeśli naprawdę chcę podejść do tego pytania poważnie, powinienem zdać sobie sprawę, że pozostanie mi niewiele miejsca na inne rzeczy. „Z wyjątkiem chwil - powiedział z uśmiechem - gdy to pytanie tak bardzo ciebie wyczerpie, że dla odprężenia będziesz musiał poczytać sobie Newsweeka! Nie jest łatwo - ciągnął dalej - postawić to pytanie w centrum medytacji, bowiem przekonasz się, że zawiera ono każdą cząsteczkę ciebie samego, ponieważ pytanie: Kto jest Panem, do którego się modlę? prowadzi bezpośrednio do pytania: Kim jestem ja, który chce się modlić do Pana? ... Czy znajdziesz tam odpowiedź? I tak, i nie, sam się o tym przekonasz. Pewnego dnia możesz mieć przeblysk zrozumienia, nawet jeśli nadal to pytanie będzie cię nękać i przyciągać do Boga. Ale to nie może być pytanie, które jest po prostu jednym z twoich pytań. W pewnym sensie to musi być twoje jedyne pytanie, wokół którego wszystko co czynisz, znajduje swoje miejsce. Wymaga ono podjęcia decyzji, by stało się centrum medytacji. Jeśli tak uczynisz, przekonasz się, że rozpocząłeś długą drogę."

Te fragmenty mogłyby równie dobrze pochodzić z rozmowy mistrza Zen ze swoim uczniem. To pytanie jest kluczem do bezbramnej bramy starożytnych mistrzów. To pytanie jest kluczem do Królestwa, Ogrodu niebieskiego, w którym widzimy Pana twarzą w twarz. Kim jest ten, który puka do bram Jego przybytku? Jak możemy odpowiedzieć na pytanie o naturę rzeczywistości? W absolutnym sensie „o rzeczywistości nie sposób jest mówić” - to zdanie napisano ponad 2000 lat temu w jednej z sutr Mahajany, tradycji, z której rozwinęła się również szkoła Zen. Każdy dobry fizyk to potwierdzi: budujemy modele, konstrukcja intelektualne pozwalająca na przewidywanie nowych zjawisk, ale nie mamy już złudzeń, że nasze modele są tym samym co rzeczywistość. Mapa to nie terytorium.

Jedyna możliwa odpowiedź musi być wynikiem naszego wewnętrznego doświadczenia, głębokiej introspekcji. Prowadzi to do doświadczenia religijnego, którego potwierdzenie w buddyzmie przekazywane było od 2500 lat bezpośrednio przez nauczyciela uczniom, którzy osiągnęli dostateczny wgląd w swoją prawdziwą naturę, osiągając tym samym stan umysłu, który był udziałem Gotamy Buddy przed wiekami. Doświadczenie to, pogłębiane latami praktyki, przemienia człowieka tak, że staje się on uosobieniem nauki, „naczyniem Darny”, jak określali to starożytni mistrzowie.

Jeden z Ojców Pustyni, święty Marek Asceta pisał „Do tych, którzy myślą, że zbiorą zasługi dzięki dobrym uczynkom”:

Jeśli kochasz prawdziwą wiedzę, poświęć się życiu ascetycznemu, bo wiedza teoretyczna uczyni cię zarozumiałym... Często nasza wiedza się zaciemnia, albowiem nie przykładamy się do praktyki. Jeśli zaniedbujemy całkowicie praktykę nasza pamięć stopniowo zanika... Bezruch pomaga nam nie pozwalając działać złu... Intelpekt nie może osiągnąć bezruchu dopóki nie zrobi tego ciało, a ściana pomiędzy nimi nie zawali się bez skupienia i modlitwy... Gdy intelekt zapomina o prawdziwej wiedzy, walczy z ludźmi o rzeczy człowiekowi szkodzące jakby były pomocne... Wiedza każdego człowieka jest prawdziwa do takiego stopnia, do jakiego potwierdza go jego łagodność, pokora i miłość... Pierwszym źródłem wszelkiego zła jest ignorancja, następnym jest brak wiary.

Ten cytat pochodzić mógłby równie dobrze z pism indyjskich, chińskich czy japońskich buddystów. Najważniejsza jest praktyka, a nie teoria. Pierwsza reguła „Zakonu Tiep Hien”, czyli „Zakonu Współistnienia”, społeczności buddyjskiej założonej przez wietnamskiego mnicha Thich Nhat Hanha, brzmi : „Nie podchodź bałwochwalczo do żadnej doktryny, teorii ani ideologii, nawet buddyjskiej; nie czuj się nimi związany. Każdy system myślowy to jedynie drogowskaz, a nie prawda absolutna.”

Najważniejsza jest więc praktyka a jej podstawą jest moralność i przestrzeganie wskazań, recytowanych w czasie ceremonii:

1. Postanawiam nie zabijać, lecz ochraniać wszelkie życie.
2. Postanawiam nie brać tego, co nie zostało mi dane, lecz szanować wszelkie rzeczy.
3. Postanawiam nie być rozwiązłym lecz żyć w czystości i powściągliwości.
4. Postanawiam nie kłamać, lecz mówić prawdę.
5. Postanawiam nie skłaniać nikogo do używania środków odurzających i zawsze utrzymywać czysty umysł.
6. Postanawiam nie oczerniać innych lecz być rozumiejącym i współczującym.
7. Postanawiam nie chwalić się ani nie ganić innych lecz pokonywać swoje własne wady.
8. Postanawiam nie odmawiać duchowej i materialnej pomocy lecz udzielać jej obficie gdy jest potrzebna.
9. Postanawiam nie wpadać w gniew lecz ćwiczyć się w opanowaniu.
10. Postanawiam nie urągać Buddzie, Jego Nauce i Jego Wspólnocie (Buddzie, Darmie, Sandze) lecz otaczać je opieką i ochraniać.

Te wskazania są podstawą, a jednocześnie i końcowym efektem praktyki, opisują one bowiem naturalny sposób postępowania człowieka, który się przebudził. Każde z tych wskazań wymaga dłuższego komentarza, lecz ich duch jest jasny i w swojej istocie podobny do dziesięciu przykazań.

Ponieważ najważniejsza jest praktyka większość buddystów ma niewielkie pojęcie o filozofii czy teorii i nie przywiązuje do nich wielkiej wagi. Podstawą rozumienia świata w buddyzmie jest prawo przyczyny i skutku: wszystkie zdarzenia mają swoje przyczyny. Prowadzi to do realizmu – do zrozumienia świata wystarczy nauka. Zło czynione przez człowieka wynika z ignorancji, z niezrozumienia, kim naprawdę jesteśmy i co daje nam prawdziwe szczęście. Zło, będące wynikiem katastrof naturalnych, jest wynikiem działania ślepych sił natury, nie pomogą tu modlitwy do sił wyższych, pomóc mogą jedynie szczepionki, obserwacje sejsmograficzne i ostrzeżenia przed *tsunami*.

Zen, największa buddyjska tradycja w Japonii, dzieli się na kilka szkół, wśród których najwięcej zwolenników ma tradycja Soto, wywodząca się od wielkiego reformatora religijnego z XIII wieku, Dogena. Dogen nie tylko znalazł wielu uczniów ale napisał wiele książek, w tym słynne „Shobo-genzo Zuimonki”. Jego pogląd na buddyzm streszcza następujący fragment z „Genjokoan”, niedługiego tekstu, którego tytuł najczęściej tłumaczy się jako „Droga codziennego życia”.

Studiować drogę Buddy oznacza studiować samego siebie.

Studiować samego siebie oznacza zapomnieć o sobie.

Zapomnieć o sobie oznacza być oświeconym przez 10 tysięcy rzeczy.

Być oświeconym przez 10 tysięcy rzeczy oznacza wyzwolenie ciała i umysłu, swojego jak też i innych.

Nie pozostaje nawet ślad oświecenia i to oświecenie bez śladu kontynuowane jest już na zawsze.

Pierwszy wiersz jest zrozumiały dla wszystkich. W drugim wierszu zapomnieć o sobie nie oznacza odsunięcia się od świata i obojętności, lecz raczej stan, który w chrześcijaństwie określa się jako „nie ja żyję, ale Chrystus we mnie”, „nie moja, lecz Twoja wola niech się dzieje”. Zrozumienie dalszych wierszy wymaga lat praktyki i nie można go w pełni przelać na papier.

Zen odrodził się w Japonii w znacznej mierze dzięki wysiłkom Hakuin Ekaku (1685-1768), poety, malarza i pisarza. W Japonii nazywany jest „największym mędrce 500-lecia” lub „patriarchą, który odrodził Zen”. Hakuin pisał dużo w języku ludowym, a nie w klasycznej chińszczyźnie. Był bardzo wymagającym nauczycielem. Jego najbardziej znanym wierszem jest „Zazen Wasan”, pieśń chyba najlepiej tłumacząca w krótkiej formie o co chodzi w buddyzmie. Zazen (forma medytacji)

jest podstawową praktyką w wielu tradycjach buddyzmu, takich jak Zen w Japonii, Chan w Chinach czy Chogye w Korei. Oto ta pieśń z krótkim komentarzem:

Pieśń ku chwale zazen (Zazen Wasan)

*Wszystkie istoty są pierwotnie Buddą,
jak woda i lód,
bez wody nie ma lodu,
poza nami nie ma Buddów.*

*Nie wiedząc, jak blisko jest Prawda
tak daleko jej szukamy,
jak ktoś, kto pośród wody krzyczy z pragnienia,
podobni synowi bogacza, który jako nędzarz krąży po ziemi.*

*Zagubieni w ciemnościach niewiedzy
bez końca krążymy w sześciu światach,
z ciemnej ścieżki na ciemną ścieżkę.
Jakże uwolnić się mamy od narodzin i śmierci?*

*Ponad zachwytem, ponad wychwalaniem, zazen Mahajany.
Przestrzeganie przykazań, skruchy i dawania,
niezliczone dobre czyny i droga prawego życia,
wszystko to pochodzi z zazen.*

*Jedno prawdziwe zazen zbawia nas od złego
wymazując wszystkie grzechy popełnione w przeszłości.
Gdzież więc te ciemne ścieżki, co mogłyby nas zwieść?
Czysta Kraina Lotosu nie jest daleko stąd.*

*Słuchający tej prawdy z całą pokorą
przyjmujący ją z wdzięcznym sercem,
zachowujący ją i podążający za nią
błogosławieni są na wieki.*

*Lecz jeśli zwrócisz się do wewnątrz,
i urzeczywistnisz swoją Prawdziwą Naturę
Prawdziwą Jaźń, która jest nie-jaźnią
staniesz ponad ego i zrzeczne słowa już cię nie zwiodą.*

*Wtedy brama do jedności przyczyny i skutku otworzy się,
Nie dwie i nie trzy, jedna w przód biegnie droga.
Teraz nasza forma jest nie-formą.
Choć przychodzimy i odchodzimy, nie opuszczamy nigdy domu.*

*Teraz nasza myśl jest nie-myślą,
nasz taniec i śpiew są głosem Darmy samej.
Jak rozległa i pełna wolności jest bezkresna przestrzeń Samadi!
Jak jasne i ożywiające księżycowe światło mądrości!*

*Cóż jest poza nami, czego nam brak?
Nirwana otwarcie ukazuje się naszym oczom.
Ziemia na której stoimy jest Czystą Krainą Lotosu
I to właśnie ciało jest buddy ciałem.*

Pieśń ta zawiera całą esencję zen. Pierwsza zwrotka głosi:

Wszystkie istoty są pierwotnie Buddą.

Pojęcie „Budda” w Japonii, za czasów Hakuina jak i obecnie, rozumiane było w sposób podobny do pojęcia boga w kulturze chrześcijańskiej, jako nadnaturalnej istoty, do której należy się modlić. Pierwotnie, w Indiach i początkowo w Chinach, „Budda” oznaczało „przebudzonego” (sanskrycki rdzeń „budh” znajdujemy również a polskim słowie „budzić się”), a więc człowieka, który poznał prawdę, swoją „prawdziwą naturę”, nazywaną w związku z tym „Naturą Buddy”. Pytanie: czym jest nasza Prawdziwa Natura, tożsame z pytaniem „kim jestem”, zostało przez chińczyków zamienione na bardziej techniczne pytanie „czym jest natura buddy” a potem „czym jest Budda”. Na to pytanie w literackiej spuściźnie Zen znajdujemy wiele odpowiedzi.

Chociaż pierwotnie jesteśmy Buddą, a więc mamy w sobie potencjalną możliwość urzeczywistnienia prawdy (jesteśmy stworzeni „na obraz i podobieństwo”), wędrujemy z ciemnej ścieżki na ciemną ścieżkę. Jednocześnie Hakuin stwierdza, że Prawda nie jest daleko, zbawienia nie osiąga się po śmierci, ale Prawda jest tu, w nas, wystarczy tylko się obudzić, jak ktoś, kto pośród wody krzyczy z pragnienia, mamy skarb, którego nie dostrzegamy. Szukamy zadowolenia z życia nie w samym życiu, ale w ucieczce od niego, w ucieczce w rozrywkę, alkohol, nawet w pracę, litując się nad sobą, że tak ciężko musimy pracować, robiąc przy tym często zupełnie niepotrzebne rzeczy. Rezygnujemy z miłości, rezygnujemy z niesienia radości innym szukając samozadowolenia i zapełnienia wewnętrznej pustki w towarzystwie kolegów, kobiet, w środkach odurzających.

Przebudzenie się, urzeczywistnienie Natury Buddy i uwolnienie się z koła narodzin i śmierci jest celem buddyzmu. Narodziny i śmierć niekoniecznie trzeba interpretować jako doktrynę reinkarnacji, tak jak piekło i niebo jako istniejące poza nami światy. W jaki sposób możemy się przebudzić, zejść z ciemnych ścieżek, nie dać się zwieść zręcznym słowom? Hakuin pisze:

*Ponad zachwytem, ponad wychwalaniem, zazen Mahajany.
Przestrzeganie przykazań, skrucchy i dawania,
niezliczone dobre czyny i droga prawego życia,
wszystko to pochodzi z zazen.*

Wiersz ten wskazuje na esencję nauki gałęzi buddyzmu zwanej Mahajaną, którą jest praktyka zazen. Mahajana (wielki wóz) jest bardzo bogatą tradycją religijną, wyrosłą z buddyzmu pierwotnego, zwanego Theravadą (drogą starszych) lub Hinajaną (mniejszym wozem). Mahajana nie stawia sobie za cel indywidualnego zbawienia, czyli osiągnięcia stanu Nirwany, szczęśliwości w podobnym sensie, co „pójście do nieba”, lecz pracę dla zbawienia wszystkich istot przez prowadzenie ich do przebudzenia. Ideałem Mahajany stał się nie Budda, ale Bodisatwa, uosobienie doskonałości („bądźcie doskonali.”), człowiek, który nie wchodzi w Nirwanę, lecz stara się osiągnąć ją w życiu codziennym działając dla dobra innych.

Jak wejść w świat Mahajany? Dopóki się poświęcamy i odczuwamy swoje działanie jako poświęcanie się, jesteśmy od niego daleko. Jedynym wejściem w świat doskonałości, przestrzegania przykazań, jest urzeczywistnienie swojej prawdziwej natury, a metodą do tego prowadzącą jest zazen. Wówczas „niezliczone dobre czyny” przyjdą bez wysiłku, gdyż działając zgodnie z naszą prawdziwą naturą nie będziemy działać z myślą o zadowoleniu swojego ego, lecz działamy dla dobra wszystkich istot.

Pewnego razu mistrza Rinzai zapytano, co się z nim stanie po śmierci.

Pójdę do piekła! - odpowiedział.

Jak to, mistrzu, ty pójdziesz do piekła? Dlaczego?

Bo tam są istoty, które najbardziej potrzebują pomocy.

W naszych czasach dobrym przykładem takiego rozumienia życia jest Matka Teresa. Poszła do piekła Kalkuty. Wielu z nas wydaje się to straszonym poświęceniem. Jednakże, jeśli wejdziemy w świat Mahajany – w tym momencie nazwy czy doktryny religijne nie mają żadnego znaczenia – będzie to rzecz naturalna. Nic dziwnego, że na samą myśl o tym ogarnia nas strach i wymyślamy sobie tysiące wymówek, byle tylko nie iść w tym kierunku. Niezliczone są mechanizmy ucieczki ego. Jak długo jeszcze krążyć będziemy w świecie strachu i koszmarów? Hakuin pisze:

*Jedno prawdziwe zazen zbawia nas od złego
wymazując wszystkie grzechy popełnione w przeszłości.
Gdzież więc te ciemne ścieżki, co mogłyby nas zwieść?
Czysta Kraina Lotosu nie jest daleko stąd.*

Jedno prawdziwe *samadi*, czyli wgląd w naszą prawdziwą naturę, uwalnia nas od uwarunkowań, od złych czynów, które popełniliśmy w przeszłości. Nie oznacza to, że możemy uniknąć konsekwencji tych czynów, ale rozumiejąc w pełni konieczność poniesienia tych konsekwencji („brama do jedności przyczyny i skutku otworzy się”) przyjmujemy je bez problemów. Żadna ofiara nie wymaże naszej *karmy*, czyli uwarunkowań zgromadzonych przez całe życie. Dopóki patrzeć będziemy z punktu widzenia swojego ego nasze reakcje pozostaną fałszywe, będziemy gotowi żądać oka za oko i ząb za ząb. Niełatwo jest stać się zdolnym do miłowania swoich nieprzyjaciół, nawet jeśli co niedzielę przeżywamy ofiarę z ludzkiego życia, mającą wstrząsnąć naszym sumieniem i zmusić do poważnego potraktowania przesłania Nowego Przymierza.

Chociaż „Czysta Kraina Lotosu”, czyli „królestwo Boże” w chrześcijańskich terminach, nie jest daleko stąd, nie można jej osiągnąć słuchając nakazów. Szacunek dla prawdy przynosi „błogosławieństwa na wieki”, ale drogą do niej i źródłem drogi prawego życia jest doświadczenie religijne, które osiąga się dzięki „zwróceniu się do wewnątrz i urzeczywistnieniu swojej Prawdziwej Natury.” Możliwe jest to dzięki skupieniu, praktyce kontemplacji, dzięki praktyce zazen.

Czym jest ta Prawdziwa Natura, Prawdziwa Jaźń? Hakuin mówi, że jest nie-jaźnią. „Urzeczywistnienie” oznacza, że nie opieramy się na teoriach, wierze w symbole, jakkolwiek wzniosłe, lecz doświadczamy tego całym sobą. Jeśli tak jest, cóż możemy o tym doświadczeniu swjej jaźni powiedzieć? Że jest nie-jaźnią, nie tym, co możemy opisać słowami czy zinterpretować w oparciu o jakieś doktryny psychologiczne czy religijne. Stąd: „staniesz ponad ego i zrzęzne słowa już cię nie zwiódą.” Nie dasz się już nabierać ślepcom, pragnącym cię prowadzić. Twoja droga, twój wybór stanie się prosty. Formy przestają mieć znaczenie, możesz przeniknąć ich istotę, nie będziesz przez nie ograniczony, możesz być zarówno żebrakiem jak i milionerem. Nie będąc przywiązany do formy dlaczego miałbyś się czuć nieswojo? Kolejny wers jest bardzo istotny:

Choć przychodzimy i odchodzimy, nie opuszczamy nigdy domu.

Urzeczywistnienie prawdziwej natury określa się też jako „powrót do domu”. Wszędzie będziesz w domu! Czym jest ten dom? Gdzie jesteś w tej chwili? Czym jest to, co słyszysz i widzisz?

Dalsza część opisuje stan wewnętrzny po przebudzeniu. Myśl, która jest nie-myślą, a więc nie jest myślą skażoną przez nasze popędy, wewnętrzne uwarunkowania, lecz jest „prawdziwą myślą”, bez podziału na „moje-twoje”. Jest to stan wolności, w którym „nasz taniec i śpiew są głosem Darmy samej”, czyli głosem prawdy, głosem samej natury. „Bezczesna przestrzeń Samadi!”, czyli nieskażonego stanu umysłu, stanu „dynamicznej jedności”, jak go określa Zenkei Shibayama, współczesny japoński mistrz Zen.

Konkluzja wiersza jest jasna i stanowi wyraz urzeczywistnienia faktu, że pierwotnie wszystkie istoty są Buddą, a Nirwana i Czysta Kraina Lotosu są właśnie tu. Celem życia jest osiągnięcie świętości rozumianej w buddyzmie jako stan wewnętrzny w którym żyjemy dla dobra innych ciesząc się każdą chwilą przeżywaną w jedności z Podstawą Wszelkiego Istnienia. Nie nazywamy jej Bogiem, nie nadajemy jej żadnego imienia, albowiem to, co jest ponad słowami pozostaje niewyraźną

Tajemnicą. Zamiast spędzać życie na spekulacjach, jak ją zgłębić rozumem staramy się do niej zbliżyć poprzez praktykę. Na tym polega istota buddyzmu.

Tradycje buddyjskie są niezwykle ciekawe i studiowanie ich w duchu „wszystkiego, co jest prawdą”, z pewnością może wyjść jedynie na korzyść głęboko wierzącym chrześcijanom. W każdym razie bez ich dogłębnego zrozumienia lepiej powstrzymać się od krytyki. Nie lękajcie się buddyzmu.